

Mały gość

ROK XXVI

KATOWICE, DNIA 25 GRUDNIA 1957 R.

NR 16

Tak myślę o sobie

Gdybym przed wielu wiekami była, jak dziś, taka mała, i gdybym wtedy nie tutaj, ale w Betlejem mieszkała, może bym w wieczór zimowy przez okno z domu patrzyła i, widząc idące gromady, ogromnie bym się dziwiła: skąd idą?... dokąd?... i po co tak się w Betlejem zbierają, i, chcąc się schronić przed nocą, miejsca w gospodach szukają?...

I nagle by w pewnej chwili ostry głos mnie z tych dumań zbudził: — Nie ma już miejsca w gospodzie! Odejdźcie stąd, dobrzy ludzie! Po waszych szatach poznaję, żeście do biedy zwyczajni, może się kćć wam znaleźć w stodołę lub jakiejś stajni...

...I bardzo by żał mi było tych dwojga ludzi ubogich, że się przed nimi zamknęły wygodnej gospody progi.

A później, tej samej nocy, niezwykle blaskiem zbudzona, dziwiłabym się tą gwiazdą: dlaczego blask jej rozplonął? dlaczego jasna i duża, światłami przewędrowała i swe niebieskie podróże ponad miasteczkiem wstrzymała?

I nagle w tej nocy zimowej śpiew by się cudny rozdzwigał, a gwiazda, niziutko schylona, sypnęłaby iskier tęczą!... i wtedy bym kilku pasterzy biegnących dokądś spostrzegła, i... z domu by... się wymknęła... i... za ich śladem pobiegła!...

I... och! w stajence ubogiej dwoje bym ludzi poznała! Parę bydlatek — i żłóbek a w żłóbku Dzieciątko małe!

Pasterze by już tam byli i skrawkiem owczego kożuszka staraliby się otulić maleństwa zmarznęte nóżki, a matka by z toboleczką bielusi rąbek wyjęła i małe, płaczące dzieciątko troskliwie weń owinęła. Do żłóbka bym wtedy podeszła i matkę bym poprosiła, aby mi dziecie na ręce na chwilę wziąć pozwoliła. Ze będe bardzo uważać, że umiem maleństwa piastować, że tylko chciała-bym bardzo dzieciny buziarek całować.

A potem, dopóki by matka z syneczkiem w Betlejem mieszkała, codziennie bym do stajenki odwiedzać maleństwo biegła i nawet gdy Trzej Królowie dary by swoje składał, toby rodzice maleństwa z stajni mnie wygnać nie dali! bo by przez ten czas Dzieciątko już tak się ze mną zżyło, że do mnie by się uśmiechało i za mną tęskniąc — kwiłło...

I poszłabym w drogę z rodziną... i byłabym w Nazarecie... i możebym chodzić uczyła w Betlejem prozzone dziecię...

Szkoda, że wtedy nie żyłam! Tak dobrze by tam było mieszkać, a teraz stąd do Betlejem daleka przez świat wędzić ścieżka. Lecz do Dzieciątka małego bliźniutka przez serce droga i dzisiaj z Nim, jak przed wieki, tak samo rozmawiać mogę! Więc je cichutko poproszę: niech swą rączyną maleńką pobłogosławi tatusia, moje rodzeństwo, matkę i niechaj w moim serduszkę wytrwania wolę obudzi, bym rosła na radość i chwałę Bogu, Ojczyźnie i ludziom.

G. M. G.



Noc Wigilijna

Noc wigilijna na ziemię schodzi...

Nagle... jasność jakby stu zórz,
A pieśń potężna, że „Bóg się rodzi!”
Płyne z wysoka, zza pól i wzgórz!

W ubogiej szopie przy żłóbku kłęczy
Maria i Józef, Opiekun Jej...
Jasność niebiańska ich czoła wleńczy
I hołd składają Dziecinie swej...

Do szopki spieszą też pachołeta,
Co trzód swych strzegły w pobliżu tam,
Uśmiechem darzy ich Matka Święta,
Z uśmiechem wita Bóg — Dziecię Sam.

Noc wigilijna na ziemię płynie,
Zwiastuje światu największy cud,
Że Bóg dał władzę malej Dziecinie
Z niewoli grzechu wyrwać swój lud.

Anna Kiersnowska

K*O*N*K*U*K*S Bożonarodzeniowy

— Ja już mam! Już mam trzy! — woła Marysia.

— A ja cztery — z triumfem ogłasza Jurek.

— E co to znaczy — mówi lekceważąco Hania — ja znalazłam siedem!

— Mamusiu, oni się tak spieszą — buzia siedmioletniego Stacha krzywi się w podkówkę — ja nie umiem tak szybko czytać!

— Uwzględnimy to przy obliczaniu — uspokaja Mamusia — każdy twój jeden punkt będziemy liczyć za dwa.

— Co wy właściwie robicie? — pyta ciocia Jadzia, która już od paru chwil stoi w progu i przygląda się ciekawie jasnym i ciemnym główkom, pochylonym nad książeczkami do nabożeństwa.

— To konkurs, ciociu! Szukamy w koledach, kto znajdzie najwięcej nazw określających Pana Jezusa.

— I dużo ich jest?

— Dużo, ciociu, dużo! — woła Jurek. — O, Chrystus, Pan wszego stworzenia, Dziecię w żłobie — to z koledy „Anioł pasterzom mówił“.

— A w koledzie „Bóg się rodzi“ jak jest dużo — przerywa mu Hania — Bóg, Pan niebiosów, Nieskończony, Śmiertelny król nad wiekami. Boże Dziecię...

— Ale konkurs jeszcze nie skończony, mamusiu? — płaczliwie pyta Stach.

— Konkurs trwa do wigilijnego wieczoru. Po wieczery wigilijnej pod choinką będziemy go rozstrzygać i zastanawiać się, które nazwy są najpiękniejsze i dlaczego.

— Ja mam dla was trudniejszy konkurs —

uśmiecha się ciocia — kto pierwszy nazwał Pana Jezusa Jego właściwym imieniem?

Chwila ciszy. Cztery pary zaciekawionych oczu utkwione w twarzy cioci.

— Matka Boska — woła Hania. Ciocia uśmiecha się zagadkowo.

— Bóg Ojciec — próbuje Jurek.

— Blisko, blisko jesteście, ale niezupełnie jeszcze na miejscu. Gdzie będziemy tego szukać?

— Może w katechizmie — ryzykuje Marysia.

— Nie, raczej w tej książce przepięknej w której o narodzeniu, życiu i śmierci Chrystusa Pana opowiadają ci, którzy żyli obok Niego, byli Mu najbliższymi, jego uczniowie.

— Ja wiem — woła Hania — to Ewangelia święta.

— Tak. No, więc na razie zajmijcie się swoim kołedowym konkursem, a pod choinką przeczytamy sobie te urywki Ewangelii św., które mówią o narodzeniu Pana Jezusa i poszukamy, jak Go Ewangelia św. nazywa i jak On sam siebie określa.

Leciały te przedwigilazkowe dni jak wiatr... Bo to i zabawki trzeba było wyciągnąć z ukrycia, odświeżyć, oczyścić i nowych trochę zrobić, i świeczki oprawić w lichtarzyki, i pozłocić orzechy i do jabłuszek czerwoniutkich nitki poprzywiązywać. Uwijały się dzieci, jak mogły, zwłaszcza że dziewczynki okrutną miały ochotę pomóc Mamusi w kręceniu maku, pieczeniu pierniczków, lukrowaniu, no a chłopcy w... łasowaniu i skrobaniu misiek, na których siedziały słodkie resztki.

A wieczór wigilijny... ach, dzieci drogie, po cóż wam opowiadać! Wy przecież doskonale wiecie, jak pięknie i głęboko przeżywały wieczór wigilijny Hania, Jurek, Marysia i Staszek. Po wieczery, gdy już wszyscy nacieszyli się podarkami i naśpiewali pięknych koled, powiada ciocia:

— No, a teraz nasze konkursy. Wyście szukali nazw Pana Jezusa w koledach, a my z mamą i tatusiem w Ewangelii św. Ale najpierw, tak jak obiecałam, przeczytamy sobie o narodzeniu Pana Jezusa z Ewangelii św. Dwóch Ewangelistów świętych o tym pisze: św. Mateusz i św. Łukasz.

I ciocia zaczęła czytać. A jakie piękne jest to, co ciocia czytała, przekonacie się, nasi czytelnicy, sami, jeśli poprosicie rodziców, by wam w wieczór wigilijny przeczytali to samo pod choinką. Poprosicie koniecznie, a Rodzice na pewno nie odmówią.

I dowiedziały się dzieci z cioci czytania, że tak, jak to Jurek przypuszczał, rzeczywiście



Rys. Anna Kożusznik

Bóg Ojciec przeznaczył Swemu Synowi także Imię. A powiedział o tym Matce Najświętszej z Bożego polecenia Archanioł Gabriel, gdy zwiastował Jej, iż zostanie Matką Syna Bożego i nada Mu Imię Jezus, czyli Zbawiciel. To samo polecenie usłyszał we śnie od Anioła Pańskiego św. Józef i gdy się Dzieciątko Boże narodziło, nadał Mu Imię Jezus, jako Jego ziemski Opiekun.

Potem mamusia i tatuś, i ciocia czytali lub opowiadali dzieciom te miejsca z Ewangelii Św., gdzie można znaleźć różne przepiękne nazwy określające naszego Zbawiciela. A więc jak anioł mówił pasterzom o Zbawcy, który jest Mesjaszem i Bogiem. Jak Trzej Mędrcy szukali „nowonarodzonego Króla Zydowskiego”. Jak starzec Symeon w świątyni podczas Ofiarowania Dzieciątka nazwał je „Światłem na oświecenie narodów i chwałą ludu izraelskiego” a sam Bóg Ojciec podczas chrztu Pana Jezusa w Jordanie — Synem Swoim ukochanym. Apostołowie nazywali Go Mistrzem, Panem, Nauczycielem, Mesjaszem. Synu Boży, Synu Dawida — wołali doń ci, którzy błagali Go o łaskę uzdrowienia.

Przepięknie nazywa siebie sam Pan Jezus: Ja jestem chleb życia; chleb żywy, który z nieba zstąpił; Ja jestem światłością świata;

Ja jestem dobrym Pasterzem; Jam Zmarłych wstanie i Życie...

Dzieci kochane, na lekcjach religii dowiadujecie się po trochu, co oznaczają wszystkie te wspaniałe i głębokie miana Jezusowe. A może Rodzice wasi mówią wam o nich, tak jak Hani i Marysi, Jurkowi i małemu Staszкови mówili długo w Wieczór Wigilijny rodzice i ciocia.

A potem był rozstrzygany konkurs dzieci. Znalazły dużo pięknych nazw Jezusowych w naszych polskich kołędach! Był kłopot, komu przyznać pierwszą nagrodę, bo nawet mały Staszek dzielnie się spisał. Ale Wam nie powiemy, jakie to były nazwy, bo właśnie zamierzamy między Wami podobny konkurs ogłosić. Do końca stycznia wolno nadsyłać do redakcji Małego Gościa odpowiedzi: wszystkie nazwy, jakimi określone jest Boże Dzieciątko w naszych kołędach. Ślicznie i czytelnie ma to być wypisane w Waszych liścikach do redakcji, trzeba też podać dokładny swój adres i klasę, do której się chodzi. Najlepsze odpowiedzi będą nagrodzone. Czekamy i życzymy Wam wszystkim, Drodzy nasi Czytelnicy, wiele, wiele darów i łask Bożego Dzieciątka, by się do Was i do Waszych Rodziców jak najserdeczniej uśmiechnęło ze źłóbka.

Redakcja Małego Gościa

Mały Bartłomiej

Przyszła raz do Maryi pewna niewiasta, płacząca rzewnie, która wyciągnęła błagalnie swe ręce, prosząc z ufnością:

— Maryjo, Pani nasza, ratuj mnie. Powiłam bliźniaczki rozkoszne, a oto jeden już pogrzebany, a drugi dogorywa. Usłysza moje błaganie, które zasyłam do Boga.

Wzruszona bólem kobiety i jej dziecięcą ufnością, nakazała jej, by chore swe dziecko ułożyła w posłaniu Jezusowym. Dziecko było prawie że umierające. Kiedy matka spowiła je w powijaki małego Jezusa, dziecko ożywiło się, usiadło na łóżeczku i prosiło o chleb — było głodne, było zdrowe!

Uradowana matka wołała z uwielbieniem:

— Wierzę, że Boska moc tkwi w Dziecięciu Twoim!

Tym cudownie uleczonym dzieckiem był ów Bartłomiej, o którym Ewangelia wspomina.

Czy za długo?

Kazio ma zegarek na rękę, prawdziwy zegarek i to wcale dobry i drogi. Prosiłem, żeby mi go pokazał, i dość dokładnie zegarek oglądałem; podobał mi się. Dziwiłem się, że do kościoła zegarek przynosi, więc tłumaczył się Kazio, że to tylko ten jeden raz, że nie pytał o to mamy, że zegarek mu nosić jeszcze nie pozwalają, bo Kazio z kl. IV b nie potrzebuje jeszcze takich przyrzędów.

W czasie Mszy niedzielnej nasz Kazio raz po raz odsłaniał lewy rękaw, żeby na swój zegarek popatrzeć. Nie tyle chodziło mu o czas, ile chciał pokazać sąsiadom najbliższemu, że on jeden posiada taki wyjątkowy skarb. Gdyby dokładnie popatrzał na swoją „Doxę”, stwierdziłby, że cała Msza św. dla dzieci z kazaniem i błogosławieństwem sakramentalnym trwała całych 56 minut. Wiem stąd, bo nam ksiądz sam ogłosił, że tak długo trwa „nasze nabożeństwo”. Dlatego u nas bardzo dużo dorosłych jest na „szkolnej” Mszy św., bo właśnie trwa najkrócej ze wszystkich Mszy św. niedzielnych.

Ksiądz zajmuje się nami przez całą Mszę św.; przed nabożeństwem mówi kilka słów — jaka to niedziela jest w roku i jedno jeszcze zdanie szczególne o Mszy św., potem podaje nam pieśni. Wtedy robi się ruch. Zwykle najmłodszy parafianie z kl. I i II otwierają książeczki do nabożeństwa i szukają pieśni. Nie wiedzą jeszcze dobrze, jak

(Dokończenie na str. 4)

Podczas ucieczki do Egiptu Święta Rodzina przybyła w ponure okolice, o których mówiono, że są niepewne dla podróżujących. Józef z Maryją postanowili przebyć je w ciągu nocy. Po drodze natknęli się na dwóch śpiących rozbojników, a w niedalekiej odległości spoczywała ich cała gromada. Dwaj łotrzykowie nosili imiona Tytus i Dumachus. Tytus obudzony odezwał się do towarzysza z prośbą:

— Przepuść tych wędrownych, by mogli przejechać dalej, nie spostrzeżeni przez naszych.

Dumachus nie chciał się na to zgodzić. Wtedy Tytus ofiarował upartemu towarzyszowi kiesę pełną drachm i ślicznie nabijany pas, aby zmiękczyć serce ponurego opryszka.

Maryja dostrzegła piękny gest rozbojnika i rzekła do niego:

— Pan Bóg cię za to po swojej prawicy ustrzeże i wybaczy ci twoje grzechy.

A mały Jezus powiedział:

— Matko, za lat trzydzieści przybliż mnie w Jerozolimie do krzyża. Ci dwaj rozbojnicy zawisną koło mnie: Tytus po prawicy, Dumachus po lewicy. Jeszcze tego dnia będzie Tytus ze mną w raju.

Zasmucona Matka odpowiedziała:

— Niechby Ci to zostało oszczędzone. Synu mój.

Jedzie, jedzie zima
Na srebrnym kucyku,
Wiatr puch zwiewny
Wzdłuż pól cichych gna...
Otula je białą
Pierzynką puszystą...
Zasnij, Dziecią, czas już...
Lu — li — la...

Dwoń, dzwoneczku, ciszej...
Spójrz, Jezus uyspia...
Niech swój cudny sen
O Niebie śni...
Ciszej, dzwoneczku, ciszej...
Wiatr niech Go kołysze...
Śpij, Dziecino Boża...
La — lu — li...

Czy za długo?

(Dokończenie ze str. 3)

się to robi, ale szukają pieśni raz na przodzie książeczki, raz w tyle i — palcem i śliną sobie pomagają i — najczęściej pieśni nie znajdują. Zresztą znają je na pamięć.

Widocznie nas, dzieci, księża więcej kochają niż dorosłych ludzi, bo gdy jeden z księży przy ołtarzu Najśw. Ofiarę składa Bogu, drugi patrzy na nas z ambony, objaśnia nam Mszę św., przypomina pieśni i z nami się modli. Prawie przez całe 56 minut jesteśmy zajęci. To modlimy się razem, to śpiewamy, to słuchamy.

Wujcio Franek zwykle na naszą Mszę św. chodzi i powiada, że szczególnie kazania dla dzieci mu się podobają. Mnie też i tak mi się wydaje, że do nas ksiądz jakoś serdeczniej mówi i tak, że i Michasia z kl. I rozumie i my — z kl. VI. Kazanie jest niedługie tak, że już kilka razy za wcześniej się skończyło; ani się spostrześliśmy a — tu — Amen, mówi ksiądz.

Nie pamiętam, żebym się na naszej Mszy św. nudził. Czybym wytrzymał bez książeczki spokojnie i cierpliwie — nie wiem, ale wolę nie próbować.

W każdym razie nie zdaje mi się, że blisko godzinę trwa nasza Msza św., tak jakoś prędko czas mija. Ani Staszek, ani Tadek, ani nikt inny nie znajduje prawie czasu, żeby popatrzeć na zegarek, choćby dlatego, że go nie mają.

Ciekaw jestem, jak u Was Msza św. dla dzieci wygląda; czy wasz ksiądz napomina dzieci niespokojne, kręcące się jak baki i niecierpliwe jak brzęcące muchy? Nasz ksiądz już od zeszłej niedzieli nikogo nie napominał.

Józef

